

No i cóż, że trzynastka.

– Wiedziałem, że każda trzynastka przynosi pecha – wykrztusił przez zęby Ambroży Żółtko, gdy nauczyciel wpisywał mu szóstą już, niezastężoną w jego mniemaniu, jedynkę z matematyki. Po tym wydarzeniu, niebudzącym nadziei na świetlaną przyszłość w dziedzinie nauk ścisłych, mój kumpel opadł z gracją nosorożca na krzesło i zatopiwszy wzrok ponad horyzontem, stracił kontakt ze współczującymi mu w bólu kolegami, do których również ja należałem. Natarczywa myśl nie pozwoliła mi jednak bezkrytycznie wspierać kolegi. Bo przecież skoro rzutki trzecioklasista nie potrafi wyliczyć różnicy liczb nieparzystych i zmierzyć długości krótszego boku prostokąta, to chyba nie może też oczekiwać sukcesów. Na przerwie postanowiłem obalić teorię Ambrożego i ostrożnie wskazać mu na przyczynę porażki. Zachętą było osobiste przekonanie, że trzynastka to liczba jak każda (tyle że dwucyfrowa), od której to nie zależy ani pech, ani szczęście. A poza tym trzynasty to również dzień moich urodzin, numer w dzienniku oraz liczba chłopaków w naszej klasie. Należałem do szczęśliwców, na których nie działały ani magiczne liczby, ani czarne koty, stłuczone lusterka czy też napotkani kominiarze. Szansy na sukces w szkole nie zwiększałem czterolistną koniczyną, słonikiem z trąbą do góry lub innymi gadżetami z tej serii, ale po prostu systematyczną pracą. Aby więc przekonać Ambrożego, że przesady są absurdem, postanowiłem pomóc mu zgłębić nielubianą przez niego, a moją ulubioną dziedzinę, o której inni mówią królowa nauk, czyli matematykę. Niezbyt chętnie porzuciłem zabawę najnowszym smartfonem taty z tysiącem możliwości w różnych aplikacjach oraz odłożyłem konsolę z Avatar Kinect, by mieć czas dla przyjaciela. Popijając porzeczkową herbatkę i chrupiąc orzechowe ciasteczka z żurawiną, Ambroży starał się mocno wyężyć lewą półkulę mózgu odpowiedzialną za logiczne myślenie. Po wielogodzinnych wyjaśnieniach wzbogaconych przykładami pszczołek, żuczków, grzybków, czy jabłuszek przyjaciel w okamgnieniu tworzył zbiory liczb nieparzystych, świetnie też mnożył, ważył, mierzył. Nasza przyjaźń zacieśniała się coraz bardziej wraz z kolejną partią zadań jak również torbą wspólnie zjedzonej, prażonej kukurydzy. Aż w końcu nadszedł ten dzień i to właśnie 13 maja, gdy

Ambrożemu udało się poprawić na ocenę dostateczną. Wtedy też, mój sympatyczny kolega, na przekór wszystkiemu postanowił założyć Towarzystwo Przyjaciół Trzynastek, Czarnych Kotów i Miłośników Matematyki włącznie, w którym funkcję wiceprezesa zaproponował mnie.